

Permanentny pucz „technokracji fasadowej”

15 maja 2023

Ze swoją Komisją, Parlamentem i Trybunałem Sprawiedliwości, Unia Europejska wygląda jak wzorcowy system demokratyczny. Tyle tylko, że jest to jedynie katastrofalna fikcja.

Jean Monnet, który z kupca koniaku stał się bankierem w San Francisco, wolał służyć Brytyjczykom niż reprezentować wolną Francję w Waszyngtonie. Następnie, w 1943 roku, jego nowi amerykańscy pracodawcy wysłali go do Algieru, aby zapewnić polityczne przewodnictwo wysoce podatnemu na manipulacje generałowi Giraud, którym zamierzali zastąpić generała de Gaulle’a.

Później, w Europie zimnej wojny, ten najbardziej amerykański z Francuzów stał się inspiracją – według słów de Gaulle’a – dla wszystkich inicjatyw mających na celu zorganizowanie zachodniej części kontynentu jako filii Stanów Zjednoczonych: a były nimi Europejska Wspólnota Węgla i Stali (EWWiS), Europejska Wspólnota Obronna (EDC), stała struktura NATO, Europejska Wspólnota Gospodarcza (EWG), Europejska Wspólnota Energii Atomowej (EURATOM), storpedowanie traktatu francusko-niemieckiego z 1963 roku przez dodanie przez Bundestag jednostronnej preambuły.

Poprzez tego rodzaju inicjatywy Monnet chciał zapobiec «robieniu rzeczy głupich przez obywateli», stosując następującą metodę: zredukowanie demokracji do formy wyborczej pozbawionej wszelkiego znaczenia, ponieważ decyzje podejmowane są przez niewybieralne organy, które «lepiej niż obywatele wiedzą, co jest dla nich dobre».

W rzeczywistości mamy do czynienia z permanentnym zamachem stanu polegającym na mnożeniu faktów dokonanych o charakterze technicznym – których ostatecznego celu obywatele nie powinni

być w stanie dostrzec. Realizowane jest to poprzez zamknięcie polityki w takiego rodzaju ograniczeniach, że na koniec możliwa jest wyłącznie jedna polityka – tj. ta „rozsądna”.

To właśnie powiedział de Gaulle podczas swojej konferencji prasowej w dniu 12 listopada 1953 roku: połączyć „państwa, armie, ideologie [...] w sposób, w jaki łączy się kapitały dwóch konkurujących ze sobą firm” – neutralizując suwerenność narodów za pomocą „technokracji fasadowej”, czyli czynnika sprawczego owej wielkiej transformacji.

Oto cała filozofia „konstrukcji europejskiej” ostatnich siedemdziesięciu lat. I nie ma innej.

Magiczna zapadka

W demokracji naród jest suwerenem. To znaczy, że poprzez swoich okresowo wybieranych przedstawicieli w uczciwym i pluralistycznym głosowaniu, naród może cofnąć to, co ustalił. Jeśli jedna większość znacjonalizowała, inna może sprywatyzować, a następna prowadzić jeszcze bardziej przeciwną politykę. Żadna dziedzina życia narodowego nie wyrywa się tej zasadzie.

W systemie Unii Europejskiej to uprawnienie już nie istnieje. Od roku 1951, każdy traktat, każda dyrektywa, każde rozporządzenie, każde orzeczenie Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości coraz bardziej pozbawiało przedstawicieli wybranych przez obywateli tychże uprawnień – uprawnień, które są podstawą każdej demokracji: tj. prawa inicjatywy i głosowania nad ustawami oraz zatwierdzania budżetu.

Ponieważ w UE żaden tekst mający wartość legislacyjną nie jest omawiany ani zatwierdzany przez prawdziwy parlament, żaden dokument nie może zostać zmieniony – a możliwość zmiany jest kolejnym przywilejem parlamentu leżącym u podstaw demokracji. Wszystko musi zostać „przetransponowane do prawa krajowego”, pod groźbą grzywny, jeśli termin jest zbyt długi, przez

parlamenty zredukowane do roli biur protokołarnych, jak dzieje się to w reżimach autorytarnych. Jeśli chodzi o budżet, to on również jest ustalany z góry przez traktaty i nakazy wydawane okresowo przez „technokrację fasadową” za pośrednictwem Ogólnych Wytycznych Polityki Gospodarczej (Gope); w przeciwnym razie państwo członkowskie, które od nich odstąpi, zostanie ukarane.

Do tej pory ponad 36 000 aktów prawnych (tj. ponad 100 000 stron!) zostało opracowanych i przyjętych bez interwencji instytucji (PE), która powstała w wyniku głosowania powszechnego i której istnienie nie zostało zlikwidowane w kolejnym głosowaniu. Każdy z owych aktów prawnych uruchomił trybik w „zapadce” tzw. [„acquis communautaire”](#), którego żadna władza wyłoniona w wyborach nie może cofnąć, pozbawiając obywateli – dzień po dniu – środków do zmiany polityki i wpływu na ich własny los. Wszystko to jest produktem „technokracji fasadowej”, którą metoda Moneta postawiła ponad demokracją, aby ją zneutralizować.

Fikcyjny Parlament Europejski

Zgromadzenie deliberujące. Wiele reżimów autorytarnych posiadało, lub nadal posiada, powszechnie wybierane zgromadzenia, w których dopuszczono do rywalizacji kilka partii. Sposób powoływania nie czyni zgromadzenia parlamentem; ono staje się nim jedynie wtedy, gdy posiada pewne uprawnienia: inicjatywę ustawodawczą, prawo do wprowadzania poprawek, prawo do głosowania na temat podatków, możliwość powoływania i kwestionowania władzy wykonawczej – lub blokowania jej działań w przypadku systemu prezydenckiego.

Parlament Europejski nie dysponuje żadnym z wyżej wymienionych uprawnień; przemawia w próżni i o niczym nie decyduje: nazywanie go „parlamentem” jest zorganizowanym zbiorowym oszustwem.

Wyłącznie Rada Unii Europejskiej – działając na wniosek

Komisji w Brukseli – ustala ustala dochody budżetu; Parlament Europejski natomiast może zmienić podział wydatków jedynie za zgodą Rady – przy braku której wymagane jest 3/5 głosów oddanych, reprezentujących co najmniej bezwzględną większość posłów! – Nie ma więc nic wspólnego z uprawnieniami budżetowymi parlamentu zasługującego na to miano.

Jeśli chodzi o inicjatywę ustawodawczą, Parlament Europejski ma jedynie prawo wyrazić własne oczekiwanie, zanim zostanie mu przedłożona propozycja. Ale to wyłącznie Komisja – czyli „technokracja fasadowa” – ściśle uzależniona od lobby jej pracodawców (które później oferuje lukratywne kariery urzędnikom europejskim, dobrze im słyżącym) – opracowuje dyrektywy i rozporządzenia, z własnej inicjatywy lub na wniosek Rady.

Tak czy inaczej, głosowanie Parlamentu Europejskiego nigdy nie jest wystarczające do przyjęcia tekstu, ponieważ musi go zatwierdzić Rada. A prawo do poprawek jest zredukowane do symulakrum (gdy nie jest ono zabronione), ponieważ w niektórych sprawach przyjęta poprawka musi być zatwierdzona przez Radę. Wymagana jest nawet jednomyślności Rady, jeśli Komisja jest przeciwna!

Powoływanie członków Komisji również jest parodią demokracji. Komisarze, mianowani przez każdy rząd, są zazwyczaj tzw. «kulawymi kaczkami», których pragnie się pozbyć ze sceny krajowej. Tak było w przypadku Jean-Claude’a Junckera – skompromitowanego serią skandali, które zmusiły go do rezygnacji, i tak jest również w przypadku obecnej przewodniczącej, Ursuli von der Leyen, która według sondaży cieszyła się godnym pozazdroszczenia tytułem najgorszego ministra w rządzie Merkel.

Jeśli chodzi o przesłuchanie kandydatów przez Parlament Europejski, to jest to przede wszystkim okazja do pokazania ich niekompetencji i ukrycia ich konfliktu interesów. Jest to oczywiste, ponieważ to „technokracja fasadowa” ma rządzić. Tak

więc konserwatywni posłowie do PE z Europejskiej Partii Ludowej i ci z Europejskiej Partii Socjalistycznej, do których teraz dołączyli liberałowie, zatwierdzają wszystko, na koniec śmiesznej komedii, w której ci pierwsi, którzy udawali, że chcą zablokować kandydata popieranego przez drugich, zgadzają się go zatwierdzić, gdy ci drudzy zrezygnują z udawania, że blokują kandydata popieranego przez tych pierwszych. Trzeba było wręcz niemożliwego do ukrycia skandalu, by Sylvie Goulard została odrzucona w roku 2019. Parlament Europejski funkcjonuje wyłącznie dzięki zмовie i wymianie przysług, między partiami, które rywalizują przed wyborcami, ale dogadują się we wszystkim.

Równie groteskowe jest votum nieufności, gdyż aby obalić władzę wykonawczą, w przeciwieństwie do prawdziwego parlamentu, gdzie wystarczy większość bezwzględna, wymagane są dwie trzecie oddanych głosów reprezentujących co najmniej większość deputowanych. Dopiero seria niemożliwych do zduszenia skandali doprowadziła do ustąpienia Komisji Santera w roku 1999 zanim doszło do niemal pewnego votum nieufności.

Jednym z warunków koniecznych do zaistnienia demokracji jest podział władzy: na władzę ustawodawczą, która przygotowuje i poddaje pod głosowanie ustawy; władzę wykonawczą, która kieruje działaniami rządu, poddaje proponowane przez siebie ustawy pod głosowanie władzy ustawodawczej i egzekwuje je; oraz władzę sadowniczą (która, o czym często się zapomina, tak naprawdę nie stanowi „władzy”, ponieważ nie jest wybierana przez naród), która osądza wykroczenia, przestępstwa i zbrodnie karane przez prawo.

Ten rozdział może być mniej lub bardziej kompletny w zależności od rodzaju systemu; jest to warunek, który pozwala obywatelowi zorientować się, kto jest odpowiedzialny za co i w ten sposób oddać świadomy głos.

Jednakże owa podstawowa zasada została zlekceważona od samego

początku „budowy Europy”, do tego stopnia, że żaden obywatel nie jest w stanie odróżnić, kto jest odpowiedzialny za co – w UE opartej na całkowitym pomieszaniu władzy. A dzieje się tak, ponieważ Parlament Europejski nie tylko nie posiada władzy ustawodawczej, ale władzę tę sprawuje zarówno Komisja, jak i Rada (reprezentująca państwa członkowskie), czyli te same organy, które pełnią również funkcję wykonawczą.

Krótko mówiąc, mamy pseudo-prawodawczy organ, który nie stanowi prawa oraz dwa organy wykonawcze – z których jeden jest czysto technokratyczny – które wspólnie sprawują funkcję ustawodawczą... razem z trzecim podmiotem, który stanowi najgorsze zaprzeczenie zasady demokracji: Trybunałem Sprawiedliwości Unii Europejskiej.

Faktycznie, zamiast być organem sądowym, który rozstrzyga spory wynikające ze stosowania traktatów i zasad uchwalonych przez obu ustawodawców, sąd ten nadał sobie uprawnienia do produkcji prawa w sposób ciągły.

Dzień 20 lutego 1979 roku był czarnym dniem dla demokracji: podczas drobnego sporu handlowego między firmą L'Héritier-Guyot, producentem likieru z czarnej porzeczki, a niemieckim importerem odkryto, że Trybunał – utworzony przez EWWiS (Europejską Wspólnotę Węgla i Stali) Monneta – przypisał sobie prawo – którego nie przyznał mu żaden traktat, żaden parlament ani żaden naród – do „suwerennego” interpretowania traktatów europejskich i wydawania nowych przepisów w oparciu o swe interpretacje, bez żadnej demokratycznej kontroli czy sankcji. Jest to świetne i doskonałe zobrazowanie „metody Moneta”, która polega na ogołoceniu polityki z wszelkich treści poprzez permanentny zamach stanu realizowany przez „technokrację fasadową”.

Odbyło się to przy aktywnej współpracy francuskiej Rady Państwa i Rady Konstytucyjnej oraz wszystkich tzw. partii rządzących – jest to dobrowolna kapitulacja naszych elit, która jest w istocie zbrodnią przeciwko demokracji.

Ale UE narusza tę demokrację jeszcze bardziej otwarcie. Po duńskim referendum w sprawie traktatu z Maastricht w roku 1992, w wyniku którego Dania musiała uzyskać prawo do zachowania własnej waluty narodowej, „technokracja fasadowa” postanowiła, że tego rodzaju wydarzenie już nigdy więcej się nie powtórzy: odtąd, jeśli jakiś naród zagłosowałby źle, głosowanie to powinno zostać w taki czy inny sposób unieważnione.

Kiedy Irlandczycy powiedzieli „nie” traktatom z Nicei (2001), a następnie z Lizbony (2008), musieli zadowolić się kilkoma nic nie znaczącymi deklaracjami dobrych intencji i głosować ponownie pod groźbą obcięcia funduszy europejskich. A kiedy Francuzi i Holendrzy odrzucili rzekomy traktat konstytucyjny (którego jedynym celem była konstytucjonalizacja liberalnego porządku gospodarczego zgodnie z ideologią niemiecką), doświadczyli nie tylko permanentnego zamachu stanu, ale także zamachu parlamentarnego. Ich przedstawiciele – pokazując w ten sposób, że reprezentują wyłącznie siebie – zignorowali oczywistość zasady, że to, o czym zdecydował naród, może zostać unieważnione wyłącznie przez naród, i wepchnęli obywatelom do gardła (z pewnymi symbolicznymi rezygnacjami) kopiuj-wklej odrzuconego traktatu.

Następnie, w roku 2011, w ciągu pięciu dni – z palcem na spuście finansowania – UE zażądała dymisji dwóch wybranych szefów rządów, Georgiosa Papandréou w Grecji i Silvio Berlusconiego we Włoszech, aby zastąpić ich dwoma niewybranymi, fasadowymi technokratami: Grekiem Loukássem Papadimosem – byłym wiceprezesem Europejskiego Banku Centralnego (EBC) oraz Włochem Mario Montim – byłym komisarzem europejskim, który wcześniej pracował w amerykańskim banku Goldman Sachs, w którym – od roku 2016 –szczęśliwe dni spędza były przewodniczący Komisji Europejskiej – José Manuel Barroso. Pucz został powtórzony w lutym 2021 roku, za sprawą zdrady włoskich wyborców przez partię Pięciu Gwiazd i Ligę, na rzecz Mario Draghiego – który z Goldman Sachs przeniósł się na

stanowisko prezesa EBC.

Grecja – nasza przyszłość w UE

Ale to właśnie w Grecji, gdzie się narodziła, demokracja została naruszona z największą brutalnością. W styczniu 2015 roku partia Syriza wygrała wybory dzięki obietnicy zerwania z polityką oszczędnościową narzucaną Grecji od 2009 roku. Ale po sześciu miesiącach konfrontacji – prawdziwej czy symulowanej – oraz referendum, w którym „nie” dla żądań UE, EBC i Międzynarodowego Funduszu Walutowego wygrało 61,3% głosów, premier Tsipras oraz bardzo wąskie grono jego otoczenia zdecydowało się skapitulować i wdrożyć trzeci (i najgorszy) z memorandum narzuconych przez tzw. trojkę.

Owe memoranda są całkowitym zaprzeczeniem demokracji. Polegają one na narzuceniu parlamentowi państwa członkowskiego setek środków, z których niektóre są sprzeczne z obowiązującą w tym państwie konstytucją.

Listy, o których mowa są sporządzane w języku angielskim przez „technokrację fasadową”, bez najmniejszego udziału urzędników wybranych w wyborach. Środki te dotyczą wszystkich dziedzin życia narodowego i wymuszają sprzedaż/rozbiórkę majątku publicznego. Setki stron owych memorandum nie są nawet w pełni przetłumaczone przed wysłaniem ich do posłów, którzy – nie mając fizycznej możliwości zapoznania się z nimi – są zmuszeni głosować na nie pod groźbą wstrzymania finansowania (które uniemożliwiłoby państwu wypłacanie wynagrodzeń urzędnikom państwowym), oraz w ramach procedury nadzwyczajnej – na pojedynczy artykuł upoważniający rząd do transpozycji wszystkiego, co zawiera memorandum do prawa krajowego.

Nie można sobie wyobrazić bardziej totalnego zaprzeczenia roli parlamentu, a tym samym suwerenności narodu. Juncker ostrzegł Greków: „Nie może być mowy o demokratycznym wyborze wbrew traktatom europejskim” (Le Figaro, 28/01/2015); co oznacza, że: demokracja istnieje najwyżej na marginesie, ponieważ

traktaty europejskie zrealizowały marzenie Monneta, ustalając porządek ekonomiczny i społeczny, z którego narodom nie wolno wyłamywać się.

Grecja stała się laboratorium narzucania siłą owego porządku, co do którego Francuzi muszą zrozumieć, że jest ich przyszłością: obniżenie płac i emerytur, które powoduje eksplozję nędzy i zubożenie dużej części klasy średniej; podwyższenie wieku emerytalnego; wyprzedaż majątku publicznego; zniszczenie państwa opiekuńczego i prawa pracy; cięcia w wydatkach państwowych, które sprawiają, że służby publiczne, w tym edukacja i służba zdrowia, nie są w stanie wypełniać swoich zadań.

Unia Europejska – z niej się wychodzi albo umiera

Na razie jedynym krajem, który zrozumiał, dokąd prowadzi ów dryf, jest ten, którego patriotyzm jest głęboko parlamentarny: Wielka Brytania. Bo to właśnie oznacza Brexit: jeśli parlament westminsterski nie decyduje już o podstawowych kierunkach życia królestwa, to demokracja przestaje istnieć. To dlatego gniew „technokracji fasadowej” rozszalał się przeciwko decyzji Brytyjczyków. I to dlatego Brexit powinien być nie udać się. Bo w przeciwnym razie dawano zły przykład innym. Ale Brexit ma się dobrze: Wielka Brytania mnoży umowy bilateralne, kontrola jej granic generuje wzrost płac, wzrost w roku 2021 był najbardziej energiczny spośród krajów rozwiniętych.

Jeśli chodzi o Francuzów, żyją oni w reżimie propagandowym, który zaczyna się w szkole oraz zakazuje w dużych mass-mediach jakiegokolwiek debaty, która kwestionuje „konstrukcję europejską” – chyba że w sposób marginalny, aby utrzymać iluzję pluralizmu, przy czym dbając o to, aby aparat medialny uniemożliwiał tym – którzy w drodze wyjątku – są zapraszani do studiów na rozwinięcie najmniejszego dyskursu spójnego. Francuzi biją się więc przeciwko polityce oszczędności,

niszczeniu prawa pracy, reformie emerytalnej, degradacji usług publicznych, a jutro przeciwko prywatyzacji ubezpieczeń społecznych. Ale nie dostrzegają, skąd nadchodzą owe ciosy.

Demonstrują, dezercerują urny wyborcze i sankcjonują tzw. partie rządzące, głosują na formacje, które jeszcze nie sprawują władzy, a które obiecują prowadzenie innej polityki. Nie widzą jednak, że głosowanie zostało sprowadzone do konkursu piękności między kandydatami, którzy będą prowadzić tę samą politykę ograniczoną ramami UE i walutą euro.

Nie można bowiem ani prowadzić innej polityki w owych ramach, ani ich zreformować. Można jedynie opuścić UE lub pogodzić się z agonią demokracji.

Źródło zagraniczne: FrontPopulaire.fr

Źródło polskie: BabylonianEmpire.wordpress.com